Dodatek tygodniowy do „Głosu Narodu“
do Nru 114.

SĘP

OPOWIADANIE przez MIKOŁAJA MASASI.
Przekład z włoskiego.

I.
W głębi lasu.

Las w nocy zdaje się mieć duszę: w głębokiej ciszy niewyraźne drżenia poruszają sosny, niepochwytne szmery tysiąca głosów wychodzą z gęstwin i przepaści. Niekiedy dźwięk ostry, nagły, wznosi się po nad te szmery: to krzyk ptaka nocnego, to lis zaskomli, wilk głodny zawyje lub pies zaszczeka.

Często rozlegnie się nagle wystrzał broni palnej, potem znów wszystko w ciszę zapada.

Z pomiędzy gałęzi, z pomiędzy liści przegląda szmat nieba, gwiazda wśród obłoków; drzewa wyglądają jak duchy uszeregowane w ciemnościach i zdaje się, że straszne rzeczy muszą dziać się w tych mrokach...

Dlatego też najmężniejsze serce w nocy i ciszy leśnej, drży objęte strachem; dlatego też najswobodniejszy umysł opanowuje strach zabobonny. Patrzy na ciebie niezmierzone, nieskończone, tajemnicze...

I mnie nieraz zadziwiała ta obawa nieokreślona, gdy sam byłem w nocy w wielkim czarnym lesie...

W głębi Garigljone, w najdzikszej części dzikiej Kalabrji, w lesie, tam, gdzie samotność panuje od wieków, gdzie nawet w południe, pod sklepieniem gęstych splątanych gałęzi cień zalega czarny, pewnej nocy, na polance, którą utworzyły przewrócone od pioruna sosny stuletnie, dwunastu zbójców, sławnych pomiędzy wszystkimi siedziało dokoła wielkiego ognia.

Czerwone płomienie buchające w kłębach dymu rzucały krwawy blask na twarze ich zarośnięte i skrzyły się w guzikach zdobiących kurtki i spodnie zbójców, w lufach fuzyj i rękojeściach sztyletów.

Pierwszy to raz banda się zebrała: każdy z jej członków spędził zimę w domu „kuma“; każdy punktualny był na schadzkę w chwili rozejścia się na zimowe leże, gdy pierwszy śnieg upadł i teraz każdy się stawił.

Obecnie śniegi już stopniały, lecz zimna trwały jeszcze ostre.

Pierwszym z przybyłych był Kapral, stary bandyta zgarbiony i pokrzywiony jak pień dębu, którego zwano Wilcza Paszcza, z powodu podobieństwa jego z tem zwierzęciem.

Inni ukazywali się jeden za drugim i po zamianie krótkich powitań siadali przy ogniu, czekając aż Kapral wyłoży swoje plany na nową kampanję, plany wystudjowane i obmyślane podczas ciszy odpoczynku zimowego.

Wilcza Paszcza siedział zamyślony, przegarniając machinalnie ogień suchą gałęzią, zbójcy rozmawiali półgłosem, rozciągnięci na trawie, grzejąc ręce i nogi.

— Jesteśmy już w komplecie — odezwał się Kalus, najokrutniejszy z całej bandy.

— Nie, brakuje kogoś — odpowiedział Wilcza Paszcza.

— Kogo takiego?

— Nowego towarzysza; znakomity nabytek, który nam nastręczy dobry interes.

— Debjutant zapewne?

— Tak, ale ma dziób i szpony i szuka tylko okazji, żeby się nimi posłużyć.

Głuchy pomruk przebiegł pomiędzy obecnymi: Kulas obrał się za tłómacza ogólnego niezadowolenia i podniósł się chcąc mówić. Twarz jego pokiereszowana, oświetlona ogniskiem, przykre sprawiała wrażenie.

— Spojrzyjcie na niego — zawołał Bufon, który był komikiem bandy — czy on nie jest podobny do tego namalowanego w kościele, pod nogami św. Michała?

— Zupełnie; to jest djabeł w swojej osobie — zaśmiał się Krzywy Kark, także bandyta.

Kalus rzucał dokoła wzrokiem niecierpliwym, dla nakazania milczenia; skoro wszyscy ucichli, zaczął:

— Kapralu, wiesz, że nie lubię debjutantów, nie przez dumę, lecz przez nieufność; taki nowy nie wiele ma do stracenia, jeżeli wpadnie w ręce policji, gdyż skończy się dla niego na dwóch lub trzech latach więzienia, to też nie potrafi się bronić tak jak my, a nawet czasem pozwala sobie nas zdradzić. Podczas gdy my, to zupełnie co innego, nas czeka topór kata... Lecz wybacz, że nastaję... kto ci zaręczy, iż znając nasze ukrycie, twój protegowany nie przyjdzie tu na czele oddziału żandarmów?

— Ja za niego odpowiadam, jak za siebie samego — odpowiedział Wilcza Paszcza tonem stanowczym. — Wreszcie, czy nie jestem waszym wodzem? A jeżeli wy narażacie skórę, zdaję się, ja także coś narażam?

Umilkli wszyscy. Następnie zaczęli gawędzić. Bufon opowiadał w jaki sposób spędził zimę.

— Mięso na obiad, mięso na kolację, kiełbasa na każdy małtyk, makaron wyśmienity, a wino starsze niż moja broda; ogień w żyłach, powiadam wam! Sypiałem w wielkiej izbie, nie bałem się, żeby mnie ujęto; wchodziło się do niej przez drzwiczki w podłodze z pokoju gospodarstwa, które raz zamknięte

były niewidoczne prawie. A w tej izbie dobre łóżko, nad niem Najświętsza Panna — niech będzie błogosławiona — zawsze jedna butelka rumu na stole, cygaro, sucharki, słodycze, duży ogień do wygrzywania się... Do licha! Kosztowało mnie to trzy tysiące dukatów, które przyniosło mi zabranie kurjera pocztowego i ciężki łańcuch złoty, zdjęty z podróżnego, zabitego w wąwozie...

Dało się słyszeć szczekanie psa, a potem wystrzał: zbójcy zadrżeli, zerwali się na nogi i otoczyli przywódcę swojego.

— Co to jest? — mówili wszyscy po cichu wpatrując się w głęboką ciemność lasu.

— Krzywy Kark i Kulas pójdą się przekonać — rozkazał Kapral półgłosem.

Dwaj bandyci odłączyli się z fuzjami w rękach, z wytężonym słuchem i cichym krokiem wsunęli się w gąszcz.

Pozostali obsiedli z powrotem buchające płomieniem ognisko.

— To strażnik leśny strzelił do wilka... posłuchajcie wycia...

Rzeczywiście, wiatr przynosił naszczekiwanie psów goniących zwierzę, którym odpowiadało skomlenie przeciągłe...

Potem wszystko umilkło i las napowrót zapadł w ciszę.

— To nic — rzekł Kapral rozciągając się na trawie.

Z krzaków pod sosnami ukazały się dwa cienie.

— Strzelano zapewne do wilka, nie słyszeliśmy ani głosu, ani szelestu kroków, nic — zapewnił Kulas.

— Dobrze, to samo powiedziałem; usiądźcie moje dzieci.

Lecz zaledwie zbójcy usiedli na swoich miejscach, gdy ostre gwizdnięcie rozdarło powietrze i przeraziło drzemiących. Wilcza Paszcza podniósł się mówiąc:

— To on!

I gwizdnął w ten sam sposób.

I.

Zbójcy powstali i oczekiwali z ciekawością ukazania się nowego towarzysza. Kapral zwrócił się do Kulasa z rozkazem:

— Ten, na którego czekamy, nie zbliży się bez drugiego sygnału. Idź, stań o dwieście kroków stąd i przepuść go, jeżeli jest sam... lecz jestem tego pewny, gdyż to dobry rekrut, chociaż nóż jego jeszcze dziewiczy: nie długo tak będzie...

— A jeżeli nie sam?

— Sam jest, mówię.. W każdym razie wiesz co masz robić.

— Dobrze — rzekł Kulas zagłębiając się w las.

— Jak możesz być tak pewnym? — zapytał Bufon.

— Przyjaciele, widziałem go przy robocie. Byłem świadkiem licznych jego czynów, jego odwagi; powiem tylko jeden przykład; Tej zimy wyszedłem z domu, w którym się ukrywałem, do jednego z przyjaciół, który miał mi zaproponować pewien interes. W wąwozie Vache spotkałem młodego człowieka z psem. Przez jakiś czas szliśmy razem; powiedziałem, że jestem handlarzem bydła, on zaś podał się za jednego ze strażników barona z Madagianera. Śnieg był gruby, pola puste, a w niejakiej odległości widniały domy małej osady. Naraz usłyszeliśmy krzyki; ogromny wilk spuszczał się z góry unosząc owcę, za nim biegł chłop i ciskał w niego kamieniami. Pies mojego towarzysza rzucił się ku dzikiemu zwierzęciu, które zmierzało w naszą stronę Gdy był o kilkanaście kroków od nas, nieznajomy zastąpił mu drogę: rzucić się na wilka, który patrzał na niego krwawemi ślepiami, uchwycić za grzbiet barana, wydrzeć go dzikiej bestji, wszystko było zrobione w mgnieniu oka. Wilk nie dawał się pomrukując głucho, lecz strażnik wydarł mu zdobycz i rzucił ją chłopu; potem chwycił go wpół i obydwa runęli na ziemię, walcząc z wściekłością dwóch wrogów; w końcu jeden z walczących powstał: to był człowiek. Wilk leżał na ziemi nieżywy z paszczą rozwartą, z językiem wywieszonym, zduszony żelaznymi palcami strażnika.

— I strażnik nie był ranny?

— Tak, wilk zębami wydarł sukno na rękawie i ciało z ramienia. Lecz nie zdawało się, żeby cierpiał i był spokojny jak gdyby przed chwilą nie narażał życia. Owiązałem mu ranę chustką, on zaś wziął wilka i uderzywszy go w paszczę: „Ah! smoku — rzekł drwiąco — myślałeś, że ja nie taki wilk jak ty!“ Zarzucił zwierzę na plecy, a że droga skręcała, pożegnał się ze mną. Powiedziałem do niego: „Na Chrystusa! masz serce, jak byk w arenie!“.

— Znasz się na tem — odpowiedział śmiejąc się złośliwie.

— Co przez to rozumiesz? — zapytałem zdziwiony. — Nic, nic, nie żyje się w lesie bezkarnie, nie znając tych, którzy w nim przebywają.

— Wiedział kto ty jesteś? — zawołali zbójcy.

— Wybornie... Od tej pory byliśmy przyjaciółmi Spotykaliśmy się często i zwierzył mi to, co usłyszycie za chwilę z własnych ust jego. A terez, sądzicie, że godny jest do nas należeć?

— Tak, jako odwaga — odparł Krzywy Kark — lecz znam takich, którzy mdleją na widok kropli krwi ludzkiej.

Drugie gwizdnięcie rozległo się w lesie.

— Niecierpliwi się i ma rację — mruknął Kapral.

I gwizdnął znów długo, przeciągle.

— Lecz nie powiedziałeś jeszcze jak on się nazywa? — zauważył Bufon.

— Nie wiem prawdziwego nazwiska, lecz owczarze przezwali go Sępem.

— Chciałbym widzieć go przy robocie — mruknął stary bandyta, który dotąd się nie odzywał.

Północ była; gwiazdy iskrzyły się na czystem niebie; mroźny wiatr chwiał wierzchołkami sosen; puszczyki jęczały żałośnie. Przygasające głownie rzucały czerwone światło na krzaki i oświecały złowrogo grupę bandytów. Nagle Kulas stanął pomiędzy nimi.

— Ten nowy idzie w ciemnościach krokiem pewnym, jak człowiek nawykły do lasu. To nie jest debjutant... Wreszcie zobaczycie sami.

Wszystkie głowy z ciekawością obróciły się w tą stronę, gdzie dało się słyszeć trzeszczenie gałęzi suchych.

W końcu ujrzano cień zbliżający się ku polance.

— Dobry wieczór towarzystwu — rzekł Sęp.

Będziemy go nazywać tem imieniem, które pozostało sławne w kronikach zbójców.

— Dobry wieczór — odpowiedzieli bandyci.

III.

Nowo przybyły był wysoki, barczysty i wydawał się młody, o ile można było sądzić. Ciemność nie pozwalała odróżnić jego rysów: jednak nie miał brody lecz wąsy gęste, a oczy błyszczały fosforycznie jak oczy wilka lub ptaka drapieżnego.

— Rozniecić ogień — rozkazał Kapral — zrywa się wiatr północny, przemarzniemy do szpiku kości.

Dwaj bandyci nazbierali suchych liści, których pełno było na polanie i nasypali na głownie; potem położyli się na ziemi i dmuchali z całych sił, niebawem płomień buchnął w kłębach dymu, oświetlając opryszków, tworzących wielkie cienie na ziemi. Wszystkich oczy utkwione były w nieznajomego, który stał na stronie spokojny i milczący.

Był to prawdziwie piękny chłopiec lat około dwudziestu pięciu, szczupły, wysmukły, szeroki w ramionach, w ubraniu bawełnianem, w spodniach do kolan i czerwonej kamizelce, jakie wieśniacy kalabryjscy noszą w dni świąteczne.

Powiedziałem przyjaciołom, że chcesz do nas należeć, lecz zanim przyjęty zostaniesz za towarzysza oni chcą wiedzieć, jakie powody skłoniły cię do takiego postanowienia — rzekł Wilcza Paszcza.

Zbójcy usiedli dookoła ognia i czekali odpowiedzi Sępa w uroczystym nastroju sędziów.

Sęp zaś, nie onieśmielony bynajmniej spojrzeniami nieprzychylnemi, zaczął mówić twardym akcentem górskim, językiem malowniczym tych, którzy pędzą życie w samotności.

— Wiem, iż wielu z pomiędzy was patrzy na mnie złem okiem, gdyż nie mogłem jeszcze pokazać mojej wartości, napadając bezbronnego podróżnika lub nieostrożnego żandarma. Jednak, jeżeli dla pokazania się godnym zostania zbójcą, trzeba koniecznie, abym zabił człowieka, ten z was, który jest zmęczony życiem, niech wystąpi. Uprzedzam, że chcę być traktowany jak równy wśród równych; jeżeli kto sądzi, że może mnie zwyciężyć, musi najpierw przebić mi serce sztyletem swoim lub przedziurawić kulą czoło...

Umilkł i skrzyżował ręce na piersiach: spojrzenie, którem wodził po obecnych było tak zimne i obojętne, iż zbójcy dziwili się jego odwadze, a Bufon nie mógł wytrzymać i zawołał:

— Przebóg ten ma serce z kamienia! No, Kulasie, cóż ty odpowiesz?

— Dobrze nosi swoje przezwisko: Sęp! Musi mieć silne szpony ten zuch... — mruknął Gaspard, stary zbój, znawca nieomylny w przedmiocie od wagi.

— Słowa! słowa! trzeba go zobaczyć przy robocie — drwił Kulas wzruszając ramionami.

— Zatem, jeżeli przyłączam się do was, to dobrowolnie — ciągnął młody człowiek. — Nie zabijałem ani kradłem, żandarmi mnie nie ścigają, wy zaś, wy jesteście zmuszeni prowadzić takie życie, ponieważ macie do wyboru galery, albo las... i wolicie ten ostatni; lecz ja, ja mogę spać w nocy bez obawy i czuwać w dzień bez strachu. Jestem sam na świecie. Mam opinję dobrego strażnika i posady nie brakuje dla mnie w Sila, ani dobrego pożywienia, dobrego uważania i dobrej zapłaty. Przez dziesięć lat pobierałem nauki w kolegjum w San Demetrjo i mógłbym być lekarzem lub adwokatem, gdyby mi się podobało, lecz wolę być waszym towarzyszem. Nienawidzę ludzkość całą, oprócz jednej istoty na świecie, spragniony jestem krwi, chcę zabijać, zabijać zawsze i pędzić życie w zbrodni. Ty nawet zbledniesz, Kulasie, poznawszy moje okrucieństwa; dla ciebie Bufonie, moje wyprawy hazardowne będą ulubionym przedmiotem opowiadań; ty Duży Piotrze, który chwalisz się, żeś mocny jak byk, zobaczysz, że nie istnieje ręka równa mojej; a ciebie, Gaspard, ciebie, który utrzymujesz, że znasz lasy Sila, jak ogród warzywny, przy domu, w którym się urodziłeś, zaprowadzę na takie ścieżki i w takie wąwozy, jakimi nigdy jeszcze nie chodziłeś.

— Ależ on wie wszystko! — zawołał Krzywy Kark.

— A ty, Krzywy Kark, czy nie jesteś dumny że trafiasz z twojego karabina jaskółkę w locie? Tak, ja wiem wszystko: byłem obecny z ukrycia wszystkim waszym rozmowom; wasze kryjówki znam na palcach i gdybym był chciał wydać was żandarmom, oddawnabyście byli poczuli na karku zimny topór kata.

Wszyscy słuchali przerażeni dziwnemi słowami debjutanta: wiadomości, jakie okazał mówiąc o każdym z nich, pewność siebie i śmiałość, duma z jaką mówił wśród ludzi, dla których jeden cios sztyletem wcale nie wchodził w rachubę, wszystko to robiło wrażenie na tych ludziach, przywykłych do szanowania siły i odwagi.

Jeden tylko Kulas wzruszał ramionami, w końcu zawołał:

— Ależ możnaby myśleć, że on sam więcej wart, niż my wszyscy razem! Wilcza Paszcza mógłby ustąpić dowództwa temu młokosowi, który przedstawia się jak rycerz średniowieczny.

— Wilcza Paszcza zatrzyma dowództwo, ponieważ stary jest i zasługuje być waszym wodzem — odpowiedział Sęp chłodno; tylko uprzedzam, że młokos potrafi nakazać dla siebie szacunek i nie boi się broni...

— Nie skończył mówić, gdy Kulas jednym susem skoczył na niego i byłby go zabił, gdyby młody człowiek nie odbił ręką ciosu sztyletem; bandyta, uderzony pięścią w głowę, potoczył się na ziemię.

— Widać, kochany przyjacielu — rzekł zwycięzca nie straciwszy zimnej krwi pomimo tego brutalnego napadu — że sześć miesięcy odpoczynku osłabiło muskuły twoich rąk i odebrało sprężystość nogom pokrzywionym.

Ciąg dalszy nastąpi.

CZARNA MISKA.

LEGENDA JAPOŃSKA Z XVI. WIEKU.

Żyło sobie niegdyś małżeństwo, para staruszków, spokojnie pędzących ostatnie dni żywota. Niegdyś słynęli bogactwem, na starość, zrządzeniem losu byli tak biedni, że z ledwością zarabiali na kawałek chleba.

Jedyną ich radością, weselem starych oczu, była córka, dziewczyna cudownej piękności.

Na nieszczęście zdarzyło się tak, że starzec zachorował i umarł. Pozostałej wdowie z córką życie stało się jeszcze trudniejsze, tem więcej, że niezwykła piękność córki bardzo niepokoiła matkę. A czas swoje robił: staruszka codzień traciła siły i to powiększało jej zmartwienie, gdyż wiedziała dobrze, że cudowna uroda dziewczyny prędzej wyjdzie jej na złe, aniżeli na dobre.

Nadszedł wreszcie dzień ostatni dla wdowy. Wezwała do łoża śmiertelnego córkę i zaklinała ją, aby na całe życie pozostała czystą i cnotliwą. Zarazem włożyła jej na głowę drewnianą czarną miskę, która zasłoniła zupełnie piękną twarzyczkę dziewczyny, i rzekła:

— Nigdy w życiu nie zdejmuj przy ludziach z głowy tej miski. Jeżeli tylko spostrzegą twą urodę, czeka cię nieszczęście.

Wdowa zmarła i sierota zajęła się ciężką pracą przy roli, aby się wyżywić i spełnić przykazanie matki. Z powodu niezwykłego kapelusza, nazwano ją „czarną miską“. Ludzie zuchwali i źli, nieraz przemocą chcieli zajrzeć pod miskę, aby zobaczyć twarz dziewczyny, lecz napróżno. Dziewczyna była obdarzoną niezwykłą siły i umiała się bronić.

Pokornie znosiła szyderstwa i żarty złych ludzi i bez szemrania oddawała się ciężkiej swej pracy.

Zdarzało się, że raz przybył na pole samuraj, właściciel majątku. Zgrabna figurka i skromny wygląd robotnicy zwrócił jego uwagę i zaproponował jej, że weźmie ją do domu swego, aby doglądała jego chorej żony. Dziewczyna się zgodziła.

Wkrótce państwo nie mogli się dość nachwalić nowej służącej, tak umiała zaskarbić sobie ich względy swą pracowitością i życzliwością.

Aż razu jednego przybył do domu rodziców starszy syn samuraja ze stolicy Kioto. Zobaczywszy nową służącą, zapragnął zobaczyć jej twarz i wreszcie to mu się niechcący udało. Gorące serce młodego samuraja zapłonęło gwałtowną miłością ku dziewczynie. Wyznał swe uczucia rodzicom, lecz ci ani słuchać nie chcieli o małżeństwie syna z biedną służącą.

W domu rozpoczęły się kłótnie i niezgoda. Stare ciotki usiłowały zniechęcić młodego samuraja, przypominając jej ubóstwo i nizkie pochodzenie. Zapewniały, że owa dziwaczna czarna miska kryje kalectwo i szpetność. Lecz zakochany młodzieniec nie dał się przekonać.

Dziewczyna nic nie wiedziała o zamiarach i uczuciach młodego pana, a tem bardziej nie zdradzała niczem, że i jej serce zabiło miłością. Kryła w głębi duszy cierpienia uczucia bez wzajemności. Wreszcie, nie chcąc być przyczyną nieporozumienia pomiędzy ukochanym a jego rodziną, postanowiła opuścić dom samuraja na zawsze.

Zanim jednak zdążyła zamiar swój urzeczywistnić, ujrzała we śnie matkę, która przykazała jej, aby nie odmawiała ukochanemu i została jego żoną. Można sobie wyobrazić radość młodzieńca, gdy nazajutrz, na oświadczyny jego, dziewczyna odpowiedziała: „tak“.

Rodzina przestała się opierać i małżeństwo stało się faktem dokonanym. Podczas uczty weselnej narzeczony począł usilnie prosić pannę młodą, aby zrzuciła z głowy drewnianą miskę i nawet schwytał ją rękoma, aby odsłonić twarz. Lecz dziewczyna wybuchnęła tak rzewnym płaczem, że młodzieńcowi zabrakło odwagi do spełnienia zamiaru.

Nadeszła wreszcie chwila, gdy według zwyczaju japońskiego, młodym przed pożegnaniem gości, dają do wypicia trzy razy po trzy łyki gorącej saki (wódki ryżowej). Gdy panna młoda po trzecim łyku oddała czarę oblubieńcowi, nagle dał się słyszeć trzask — i czarna drewniana miska spadła z jej głowy, rozsypując się na tysiące kawałków. I, o cudo, zamiast wiórów, na podłodze zabłysnęły najpiękniejsze rubiny i inne drogie kamienie. Lecz nad kosztowności, nad blask kamieni, cudniejsza była twarzyczka oblubienicy. Obecni osłupieli ze zdumienia i zachwytu, nawet ciotki śpiesznie zapewniały, że nigdy nie wątpiły o nadzwyczajnej urodzie nowej siostrzenicy.

I nigdy chyba w całej Japonji żadna uroczystość nie zakończyła się tak wesoło i radośnie, jak uczta weselna młodego samuraja i pięknej „czarnej miski“.

Z cyklu „Penseés intimes“.

(Przekład własny autora).

XXII.

Ach, przestań nienawidzieć, śnić zemstę i karę;
wszak dokoła chadzają rozterki i zbrodnie;
tyran burzy ołtarze i krzewi niewiarę,
i codziennie krew ofiar sączy się swobodnie...
Cóż ty poradzisz jedna? klątwy — nienawiście
zostaw u zmurszałego, rodzinnego proga;
katów huragan zmiecie, jak suche z drzew liście,
rozmiażdży grom, prawicą zapalony Boga!
On jeden na wyłomie, śród zgrai potwarczej,
czeka aż się wypełni nieprawości czasza,
żal, pokuta, przegryzą ogniwa łańcucha...
Mówię ci: ufaj silnie — ten mocarz wystarczy
do pogromu występnych; w nim nadzieja nasza:
On pchnie do czynu, modlitw nędzarzy wysłucha!

Z. Grabowski.

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.